ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Przedpłata kwartalna 2 K., miesięczna 70 h., Nr. pojed. 30 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:
WIEDEŃ IX, Türkenstrasse 17
II schody, I piętro.
Godziny urzędowe od 1—3.

„Życie Nowe" wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.

Nr. 11. Dnia 15 października 1915. Rok I.

Tym, co odeszli.

Niechaj za wami wszędzie idzie w ślad
złupionej Polski przekleństwo i krzyk,
dziś, gdy skrwawione ostrza waszych pik
zakryły dymy palących się chat!

Raz jeszcze świsnął nad głowami bat,
raz jeszcze ścisnął szyję druha stryk —
ach, to bojowy wasz zię złamał szyk,
to w mrokach nocy znikł „słowianin brat"!

Idź, „słowianinie", idź i dalej niszcz,
rzuć grozę mordu, krwawe łuny zgliszcz
na ciszę pasiek i kwitnących lip!

Niech dziś o tobie mówi dzieciom mym
niszczący płomień i gryzący dym
i zgrzyt łańcuchów i szubienic skrzyp!

Warszawa, 6 sierpnia 1915 r.

Edward Słoński.

Kultura charakteru.

Jakie jednostki — taka zbiorowość; jacy obywatele — taki naród.

Prawda to znana od czasów Platona, u nas najsilniej przez Mickiewicza podkreślana, a w nowszych czasach przypomniana przez Szczepanowskiego. Nie przeczy ona bynajmniej wielkiemu znaczeniu dla losów narodu innych czynników, jak położenie geograficzne, warunki klimatyczne, gospodarcze, historyczno-polityczne, ale wskazuje, że w danych warunkach możliwie najlepsze losy narodu zależą od jednostek, ten naród składających, — od ich uzdolnień, wychowania, dzielności, moralności, solidarności.

Wartość jednostki nie może więc być nigdy obojętną dla losów narodu, — nie jest nigdy kwestyą tylko osobistą, prywatną, — lecz sprawą w głębokiem tego słowa znaczeniu publiczną. Zwłaszcza naród, pozbawiony samoistności politycznej, jak nasz, winien w najstaranniejszem wychowaniu narodowem jednostek widzieć swe główne zadanie i ratunek.

Cóż więc tę wartość jednostki przedewszystkiem stanowi?

Zdrowie, zdolności przyrodzone, wykształcenie, — niewątpliwie, ale nadewszystko charakter, bo ten dopiero decyduje o zachowaniu się jednostki wobec zbiorowości, o użytkowaniu owych innych czynników, które mogą być zarówno na dobro, jak i na zło obrócone, lub zgoła bezmyślnie i bezcelowo zatracone.

Charakter jest wytworem całokształtu fizycznych i psychicznych właściwości jednostki, — zarówno przyrodzonych, odziedziczonych, jak i nabytych. Jest to, najogólniej biorąc, sposób, typ czynnego zachowania się jednostki wobec życia wewnętrznego i zewętrznego, losów własnych i całego otoczenia, celów bliskich i ostatecznych.

W ocenie charakteru mamy na uwadze przedewszystkiem następujące cztery kwestye: 1. najogólniejszą jakość moralną, — mówimy o charakterze nikczemnym, przewrotnym, poziomym, prawym, szlachetnym, wzniołym; 2. naczelny kierunek zainteresowania, — odróżniamy

archiwum

charakter egoistyczny, altruistyczny, kontemplacyjny; 3. siłę czynnego zachowania się, — bywają charaktery silne lub słabe; wreszcie — 4. stałość właściwości tego zachowania się, — charakter może być stały, nieugięty lub chwiejny, zmienny, nieobliczalny.

Człowiekiem bez charakteru nazywamy zwykle taką jednostkę, która nie wykazuje żadnych wybitnych i ustalonych cech swego zachowania się. Ściśle biorąc jednak, jakiś charakter posiadać musi każdy człowiek — i jeżeli nie ma on cech wybitnych, to znaczy, że jest słaby i nieustalony. Taki człowiek społecznie jest bezwartościowy, a nawet szkodliwy.

Niewątpliwie, podłożem charakteru są zawsze przyrodzone właściwości, otoczenie jednak, wychowanie i praca nad sobą rozwijają i potęgują jedne z nich, przytłumiają i wykorzeniają inne. W pewnych zatem granicach uszlachetnianie, prostowanie, wzmacnianie, ustalanie charakterów jest zawsze możliwe. I dlatego mnogość charakterów złych, słabych, chwiejnych i nieustalonych jest nietylko nieszczęściem społeczeństwa, ale i jego winą, — zarówno jak i winą dotyczących jednostek.

Cały system wychowawczy dzisiejszy ze swą jednostronną kulturą rozumową i ze swą nieszczęsną nieumiejętnością rozbudzenia silnych a wysokich aspiracyi moralnych — odpowiedzialny jest za powszechny upadek charakterów. A poza systemem wychowawczym stoi tu całokształt życia współczesnego.

Ale i jednostka sama ponosi odpowiedzialność za swój charakter. Od wczesnych bowiem lat młodzieńczych może i powinna rozpocząć pracę nad sobą, która jedynie jest w stanie dzieło wychowania uzupełnić i ustalić. Bez poważnej stałej refleksyi nad sobą samym i swym stosunkiem do otoczenia, bez wysiłku i kontroli, by czyny odpowiadały przekonaniom, nie dochodzi się do harmonii wewnętrznej i nie osiąga się wysokich zalet charakteru.

Trzy strony posiada duchowość nasza — poznanie, uczucie i wolę. Potrzeba poznawać szersze horyzonty i szczytne cele — na to, aby je ukochać; potrzeba je ukochać rzeczywiście — na to, by ku nim chcieć podążać; potrzeba wreszcie silnej woli — na to, by ta chęć przyoblekła się w czyn życia. Tak się wiąże ściśle wszystko w psychice naszej. Zaniedbanie którejkolwiek strony musi powodować wypaczenia w umysłowości i w charakterze.

Szczególnie brak silnej woli fatalnie musi się odbijać na charakterze i na wartości społecznej jednostek, odbierając im zdolność do czynu pełnego energii i inicyatywy. Nie pomoże rozległa kultura umysłowa ani subtelna wrażliwość uczuciowa; nawet szlachetność i altruistyczność nie czynią jeszcze charakteru silnym, — jak z drugiej strony silny charakter bez ideowej i moralnej kultury niestety łatwo schodzi na manowce egoizmu i ambicyi.

Konieczną więc jest wszechstronność kultury wewnętrznej, harmonijne ustosunkowanie stron naszej duchowości. A odnosi się to zarówno do wszelkich szczebli ludzkiego rozwoju. Wtedy dopiero silne, stałe, szlachetne i nieegoistyczne charaktery znajdziemy we wszystkich warstwach społecznych, — wtedy naród pomimo niepomyślnych warunków politycznych będzie mógł spokojnie spoglądać w lepszą przyszłość. F. Z., Wiedeń.

Potęga Ideału.

Przełomowe dla człowieka są chwile, w których na młodzieńczej, długo wyraz dziecięcej beztroski noszącej twarzy — pojawiać się zaczynają błyski zadumy. Zapowiedź to i znak niezawodny, że poważne myśli i zagadnienia roznieciły w duszy zarzewie „górnej i chmurnej młodości“. I poddaje się dusza bez oporu czarowi, jaki tchnie na nią z górnych myśli, z świetlanych idei... W tej atmosferze rozwijają się wzniosłe uczucia, a na ich piedestale wyrasta szybko i olbrzymieje posąg Ideału.

W duszy bowiem ludzkiej drzemie zmysł Ideału. A rozbudza go sztuka w każdym swym przejawie, przez to, że — sama wcielając w sobie wszelkie Ideały

archiwum

— kształci serce, wyrabia smak estetyczny i to delikatnie poczucie, które czyni możliwem rozpoznanie najsubtelniejszych odcieni w życiu moralnem, a nadewszystko każe zwiększyć skalę wymagań stawianych życiu, budzi tęsknotę za czemś więcej, niż mizerna dzisiejszość.

Poezya szczególniej jest tym złotym kluczem, który otwiera promienne podwoje idei, jest tem zwierciadłem najżywotniejszych dążeń ducha ludzkiego, bytu narodów i ludzkości, zaklętą w słowa treścią wielkich pragnień Wieszczów narodu, tytanów z berłem natchnienia w dłoni...

Duszę, zaczytaną w cudną księgę poezyi, oskrzydla rój szczytnych pragnień, myśl błyska kolorami tęczy, serce rozsadzają najwznioślejsze uczucia miłości Boga i Ojczyzny.

W dalszej ewolucyi ducha — człowiek stara się ten wir pragnień uchwycić w pewne określone kształty, a piękne uczucia i wzniosłe myśli w wyraźną ująć syntezę, — by według tej syntezy ułożyć systemat celów i dążeń jakie mają się stać treścią jego życia. I oto wśród tych usiłowań, tej pracy wewnętrznej ducha — wyrasta kwiat pragnień człowieka, synteza wszystkich jego ukochań w zakresie tego, co piękne i szczytne — jego Ideał; — wypływając samorzutnie z twórczości naszego ducha, pociąga nas za sobą nieprzepartą potęgą uroku.

Od tej chwili myśl zakreśla szeroki krąg, wzlata wysoko ponad błahostki życia codziennego, w sferę prawd wiecznych; wczuwa się w potrzeby Ojczyzny i, słuchając podszeptów serca, szuka środków, Jej dobra przysporzyć mających.

Słoneczne piękno Ideału kładzie na dusze nasze błyski tej krasy, jaką sam Ideał tchnie. W istocie bowiem Ideału tkwi nakaz kategoryczny, objawiający się w tem, że za obowiązek sobie mamy dążenie wzwyż, postęp naprzód, doskonalenie się ustawiczne. Człowiek, który wytworzył sobie w duszy Ideał, nie łudzi się istnieniem doskonałości dziś, lecz przyjmuje jej możliwość jutro, i dąży do jej urzeczywistnienia. W ten sposób Ideał staje się bodźcem do czynu, a tem samem kierownikiem woli. I od tej chwili niedościgły ten mistrz — Ideał rzeźbi potężnymi ciosy spiżowe kształty naszego ducha, czarem nieśmiertelnego piękna uwiośnia świątynię serca i żar mocy tchnie w całą istotę.

I oto człowiek za sprawą tej czarodziejskiej siły Ideału zmaga się niestrudzenie z własną słabością, z egoistycznemi pragnieniami swego „ja"; zwalcza przeszkody na drodze postępu stojące; uczucia, któreby się w drobnych zachciankach rozpraszały, usiłuje skupić około jednej Idei. A wola jego, przechodząc przez czyszczący ogień tych walk i wyzwoleń duchowych, nabiera zalet hartownej stali, stając się podstawą silnego charakteru.

Miłość Ideału rodzi w nas bowiem głębokie przeświadczenie, że nam Polakom tylko ludzi z mocnym i pięknym charakterem potrzeba, gdyż tylko tacy ludzie pomogą Ojczyźnie zrzucić kajdany niewoli, na jakiemkolwiek polu pracować będą.

Życie człowieka od chwili, gdy umiłował Ideał, staje się złotą przędzą czynów dla dobra Ojczyzny, staje się jednym aktem pracy cichej, mrówczej, a podjętej dla Sprawy świętej, najdroższej, bo — narodowej. Miłość Ideału uzdalnia człowieka do złożenia nawet najdroższego skarbu, to jest życia — na ołtarzu Ojczyzny. I oto człowiek kochający Ideał — nim surma bojowa przebrzmi, bieży jej na pomoc, chętnie piersi na nieprzyjacielskie kule wystawia, niepomny na rany, rzuca się w największy wir walki i ginie z pieśnią na ustach, z błyskiem szczęścia na twarzy, że mógł miłość Ideału życiem okazać.

Czarowna moc Ideału okazuje się także w owych chwilach życia, gdy próby i niepowodzenia osłabią w nas wolę i przytłumią zapał do czynów, gdy własne nasze czyny wydadzą się nam ułomnymi, gdy zniechęcenie i apatya opanowywać nas pocznie.

Wówczas rozbudzony w nas na nowo zmysł Ideału odświeży w imaginacyi obraz doskonałości, do której dążymy, wskrzesi

archiwum

zapał i blaskiem ponownym rozświetli nam duszę.

Jak gwiazdy, z nieba świecąc, wskazują drogę wędrowcom w pustyni, tak Ideał świeci nam zdaleka w dziedzinie duchowej, prowadząc przez życie. W pracy dla Sprawy uczy nie dbać o chwałę własną, lecz o dobro braci — nie o zewnętrzne tryumfy i powodzenie, lecz o duchową piękność, o przekształcenie tego, co w nas było złem, na dobre; — a w nagrodę takiej pracy, trudniejszej niż wszelkie zewnętrze wysiłki — wieści słodkę i promienną obietnicę — Zmartwychwstania.

M. S., Sambor.

Uwagi na czasie.

Ważne pytanie.

Czy N. K. N. jest władzą skautową?

Pytanie to dolatuje nas coraz częściej ze sfer skautowych. Tu i owdzie przedstawiciele N. K. N. tworzyć próbują drużyny skautowe, gdzieindziej wywierają presyę swej opieki nad istniejącemi, czasem przeszkadzają w niezależnych od nich poczynaniach. Wywołuje to niepokój, zamieszanie pojęć i skrupuły moralne u wielu skautów i skautek. Trzeba więc na to pytanie publicznie odpowiedzieć, tem więcej, że dotyka ono bardzo doniosłego zagadnienia społecznego.

Odpowiedź jest krótka: N. K. N. nie jest i nie może być władzą skautową.

Wszystkim wiadomo, że N. K. N. jest organizacyą polityczną, rozwijającą pewien kierunek myśli i działania politycznego, — i że wyrazem tej myśli i działania jest organizowanie Legionów polskich, walczących przy boku Austryi i Niemiec przeciw Rosyi. Jest jasnem, że jako organizacya polityczna, N. K. N. nie może ogarniać młodzieży skautowej — więc niedorosłej!

Młodzież szkolna, niedorosła, w żadnem zdrowem społeczeństwie nie może być polem propagandy politycznej, a nie powinna też być materyałem na „mięso armatnie". Przypominamy okólnik bawarskiego Ministeryum Oświaty, występującego ostro przeciw ochotnikom z ławy szkolnej, którzy „mało armii pomagają, a marnieją, co powoduje dla kraju dotkliwą stratę, zmniejszając ilość przyszłej inteligencyi i grożąc w przyszłości zastojem narodu" w tym zakresie.

Jeżeli u nas są tacy, co tego nie pojmują, to jest obowiązkiem społeczeństwa wystąpić w obronie młodzieży przeciwko wszelkim próbom wciągania jej do polityki i militarnego jej bałamucenia.

Skautostwo jest systemem wychowawczym. N. K. N. musiałby się chyba uważać za „rząd narodowy", gdyby dział wychowania narodowego chciał w swoje ręce zagarnąć. Prof. Jaworski jednak, prezes N. K. N., wyraźnie stwierdził, że tak nie jest (zob. „Wiadomości Polskie" Nr. 36, str. 9). Musimy więc przypuszczać, że sam N. K. N. nie pretenduje do roli naczelnej władzy skautowej, a wszelkie zakusy na prowincyi spadają całkowicie na odpowiedzialność zbyt gorliwych jednostek.

W tych zakusach lokalnych tkwi jednak obok bezpośredniej szkodliwości wielki grzech przeciwko uspołecznieniu.

Polska praca skautowa ujęta została w pewne normy, ustalone powszechną zgodą pracowników skautowych. Z ich łona powołano naczelną władzę skautową — Związkowe Naczelnictwo Skautowe we Lwowie, darzone stale zaufaniem społeczeństwa i pozostające w ścisłem porozumieniu zarówno z Radą Szkolną Krajową, jak i z Towarzystwem Nauczycieli Szkół Wyższych.

Skoro wojna powołała jednych, rozproszyła innych członków Naczelnictwa, a warunki wogóle utrudniają pracę organizacyjną, życie skautowe wystawione być musiało na ciężką próbę. Jasnem jest, że praca musi się trzymać norm ustalonych — pod grozą wypaczenia, — że odradzające się drużyny szukać winny wskazówek u doświadczonych pracowników dotychczasowych, o ile są na miejscu, albo też zwracać się do Biura skautowego (Kraków, Wolska 28), utworzonego przez krakowskich

archiwum

członków Związkowego Naczelnictwa Skautowego w porozumieniu z innymi jego członkami. Biuro właśnie udziela rad i wskazówek zarówno organizacyjnej jak i technicznej natury skautowej. Karność społeczna nakazuje wszystkim skautom dochowanie wierności władzy, czasowo nie działającej, ale nie zniesionej, — wobec której wszyscy mają obowiązek posłuszeństwa.

Samozwańcze zakusy jednostek niekompetentnych i nieupoważnionych, a zarazem nieodpowiedzialnych — spotkać się winny z właściwem napiętnowaniem i odrzuceniem wszędzie, gdzie się tylko przejawią.

Niebezpieczeństwo wygłodzenia.

Wieść straszna nadchodzi z Warszawy: do klęski niebywałego zniszczenia kraju, wygnania milionów, zrujnowania przemysłu — dołącza się widmo głodu...

Czego nie zabrali i nie spalili cofający się Moskale, to rekwirowały wojska niemieckie i austryackie, a resztę skupuje się i wywozi do Niemiec. Dziś Kongresówka stoi wobec niebezpieczeństwa wygłodzenia.

Oto jaką odezwę ogłasza ks. Zdzisław Lubomirski, prezydent Warszawy:

„Sekcya zbierania ofiar wezwała grono obywateli miasta, aby z sercem gorącem i rękami do pracy chętnymi, stanęli do rozniecenia jak najszerszej akcyi ratunkowej, wobec grozy nasuwającego się stanu rzeczy.

„Niedawno uderzyliśmy do ofiarności publicznej na cele oświatowe i danina obywatelska popłynęła radośnie i hojnie. Dziś — niestety — bijemy w trwogi dzwon: na progu domu naszego stanął głód w całej swej grozie, w całej swej okropnej nagości.

„Dążymy do nauczania powszechnego. Czy jednak wynędzniałe, głodne dzieci, które zaludnią sale szkolne, będą zdolne do nauki? Idziemy w każdej myśli i w czynie każdym do jaśniejszego jutra; czy jednak wynędzniali, głodni chłopcy wyrosną na dzielnych obywateli kraju, a dziewczęta — na silne matki przyszłych pokoleń polskich?

„Pragniemy odbudować kraj nasz, czy jednak nie ujrzymy rychło, że nowe podwaliny zakładamy na cmentarzysku ludu?

„Ze strasznej pożogi wojennej, z tego huraganu klęsk i ofiar, co się nad nami rozszalał, musimy nadewszystko ratować życie zagrożonych mas ludności, a zwłaszcza ocalić dzieci.

„Zanim najszersza ofiarność, ujęta w pewne normy i zasady, obejmie ogół społeczeństwa polskiego, zwracamy się już nie do miłosierdzia i uczuć ludzkich, lecz do samozachowawczego instynktu narodowego, do wszystkich obywateli gorącego serca i do wszystkich, komu dola dostatkiem opromieniła życie, aby bez zwłoki złożyli na ów cel święty, nie ofiarę, lecz dług społeczny.

„W tragicznej, a przełomowej chwili dziejowej, jeśli nie mamy do podziału dochodu, musimy oddać majątku część. Dla kraju naszego jeden jest niezawodny ratunek — ocalić lud polski od głodowej śmierci!

„A w ofiarności naszej nie ma chwili do stracenia, w pracy — chwili odpoczynku.“

*

W takiej chwili w każdym Polaku silnie odezwać się winno sumienie narodowe. Każdy wziąć musi udział w akcyi ratunkowej, każdy — pośpieszać z ofiarą grosza.

Czyż nie zapiecze nas wstyd, że nas stać nietylko na chleb powszedni, nietylko na najkonieczniejsze potrzeby, ale że wydajemy na zbytki, rozrywki, — gdy tam milionowej rzeszy ludu polskiego śmierć z głodu w oczy zagląda!

Więc precz z niekoniecznymi wydatkami! Precz z deserem po obiedzie, precz z nowem ubraniem, precz z trunkami, z papierosami, — z kinem, z kawiarnią!...

Do nowych zbiorów — dziewięć długich miesięcy... Gdy już dziś głód i nędza ostateczna stoi u progu milionów ludzi, ileż milionów koron potrzeba na to, by tę rzeszę wyżywić i ogrzać przez zimę!

Więc jednorazowy czyn ofiarny wystarczyć nie może. Trzeba stałej

archiwum

pomocy tych, co mają choćby ponad najniższą miarę, — tym nieszczęśliwym rodakom, którzy inaczej we własnym kraju śmiercią głodową skończą. Musimy się wszyscy opodatkować. Musimy, dopóki tego potrzeba będzie, zmienić przyzwyczajenia, obniżyć wymagania, ograniczyć potrzeby, wyrzec się wielu rzeczy, — i grosz tą drogą zaoszczędzany stale składać na głodnych w Polsce.

Komitet Biskupi Krakowski pośredniczy w przesyłaniu tych darów. Tam je należy wysyłać. Warto jednak rzecz uprościć i uporządkować zarazem przez zorganizowanie kółek, stale zbierających swe składki i odsyłających je peryodycznie, naprzykład co miesiąc — do Krakowa.

Młodzież skautowa niewątpliwie stanie pierwsza do apelu. Niechże nietylko między sobą składki zbiera, niechże organizuje kółka składkujące w szkole i wśród znajomych rówieśników, niech świeci przykładem stałej, ofiarnej, czynnej miłości i obowiązkowości narodowej. T.

Wojna i nienawiść.

Nierównie więcej słyszy się i mówi o klęskach materyalnych, jakie wojna wyrządza, — niż o klęskach moralnych. Co więcej: podczas gdy o korzyściach materyalnej natury — przynajmniej dla szerszego ogółu — nie może być mowy, podkreśla się nieraz korzyści moralne: wzrost patryotyzmu, ofiarności, męstwa, zaradności, solidarności.

Negować tych korzyści nie zamierzam, ale myślę, ze trzeba też zwrócić baczniejszą uwagę na szkody moralne, a to tem więcej, im bardziej są one w stanie rosnąć przez przeoczanie ich i lekceważenie.

Nie będę tu mówił o ogólnem obniżeniu poziomu etycznego bardzo wielu sfer, o przesmutnem rozluźnieniu się więzów moralnych, okazującem, jak niegłęboko, jak zewnętrznie tylko zachowywano prawo moralne, skoro wstrząśnienie wojenne rozpętało natychmiast niższe instynkty. Nietylko szał bojowy i szał niszczycielski, jaki ogarnia często żołnierzy, ale także zastraszające rozmiary rozpusty wśród wojskowych i zepsucia wśród tych, które mają być żonami i matkami przyszłych pokoleń, a również podeptania wszelkiego szacunku dla cudzej własności wśród szerokich kół, narażonych na silniejsze w tym kierunku pokusy, — to wszystko domaga się zbadania przez patologię psychologiczną, i bardzo gruntowych leków społecznych. Dotychczasowe wychowanie publiczne święci w tych bolesnych zjawiskach swoje bezwzględne bankructwo. Odnowa całego systemu moralnego wychowania będzie jednem z najpilniejszych zadań społecznych po wojnie.

Ale to od nas teraz nie zależy. Ja chcę tu podnieść inne niebezpieczeństwo, na które obcy zwracają już coraz pilniejszą uwagę, a które u nas jest lekceważone lub niedostrzeżone, — niebezpieczeństwo, przeciwko któremu bronić się może i powinien każdy z nas. Jest to niebezpieczeństwo nienawiści.

Narody całe — nietylko się wyniszczają nawzajem materyalnie i wytracają miliony najzdrowszych swych synów, — ale się zatruwają jadem wzajemnej nienawiści. Szukając winy całej tej nieszczęsnej zawieruchy koniecznie u przeciwnika, szczepi się we własnym narodzie najgorsze względem niego uczucia sposobami, nie cofającymi się przed fałszowaniem faktów, przemilczaniem jednych, wydymaniem innych, rzucaniem oszczerstw i podejrzeń, budzeniem złych instynktów. Zapomina się przy tem, że wszyscy przecież walczą właściwie o byt, wielkość, rozwój, chwałę i cześć swego narodu, — że wszyscy są jednako przekonani, iż bronią świętej sprawy, jej składając w ofierze życie, — że po wszystkie czasy szlachetni zapaśnicy, gdy walka stawała się nieuchronną, wzajem przynajmniej cześć swą szanowali. Już nietylko chrześcijańskiego ducha, ale rzetelnego odwiecznego zakonu rycerskiego, znanego nawet niechrześcijańskim wojownikom, poczyna brakować.

Dziczeje, karleje i paczy się duch pod wpływem nienawiści. Niszczeją dorobki

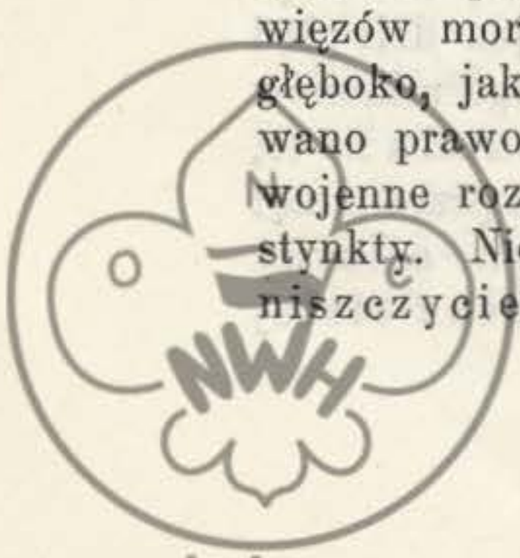

archiwum

kultury wielowiekowej, zanika zdolność widzenia najwyższych ideałów, cofa się wstecz postęp ludzkości...

Nienawiść złym jest doradcą, — gryzie, unosi i zaślepia; co z niej poczęte, nią kierowane, — to najczęściej chybione, niezdrowe, nietrwałe, nierozumne. Nawet uczucia dobre, piękne i wielkie, jeżeli nie są miarkowane rozwagą, nie kierowane rozumem, nie przetopione w świadomą, jasną, rozumną wolę, — wieść mogą na manowce, zwłaszcza gdy chodzi o drogę całego narodu, — a cóż dopiero poniżające i zaślepiające uczucie nienawiści!

Zmierzam do końca. Walczmy z szerzeniem się nienawiści i uczuć pokrewnych.

Prasa z upodobaniem podnosi fakty — a jeszcze częściej pogłoski — mówiące o złości, okrucieństwie, nieszlachetności przeciwników; tani fałszywy patryotyzm każe się tem przejmować.

O ileż natomiast rzadziej słyszymy o faktach odwrotnych, o przykładach szlachetności wrogów. A przecież te fakty nie są tak rzadkie; przeciwnie — wszystkie narody walczące składają niezliczone dowody męstwa, ofiarności, poświęcenia; więcej — prawie wszędzie ranni nieprzyjacielscy doznają troskliwej opieki, a każdy jeniec przestaje być traktowany jako wróg. Na to należy zwrócić uwagę, te fakty podnosić, nad nimi się zastanawiać, przeciwstawiając je bezmyślnemu szczuciu.

Wszakże nasi ojcowie w walce wrogowi głosili: „za naszą i waszą wolność“!

S.

Po powrocie do domu.

Jakże się wszyscy zmienili! O, nic dziwnego, wszak rok czasu dużo znaczy.

Wszyscy koledzy urośli, zmężnieli, wielu z nich już w cywilnych ubraniach. Ale nie tylko urośli, także ich światopogląd się zmienił i „rozszerzył“.

Przeważna część polskiej młodzieży powraca do domu, pozując na ludzi światowych. Z góry patrzą na tych, którym środki lub stosunki nie pozwoliły uciec przed inwazyą. Chcąc okazać wszystkim swoją „światowość“ włóczą się po kilku grupkami po głównych ulicach, usiłując modnem ubraniem i krzykliwą mową zwrócić na siebie uwagę przechodniów, by wszyscy wiedzieli, że oni byli w Wiedniu. W mowie ciągle używają zwrotów: „u nas we Wiedniu“, albo „my w Grazu“, a mieszając do mowy niemieckie słowa, chcą tem dać dowód znajomości niemieckiej mowy.

Ale to tylko drobnostka. Ci panowie zachodzą teraz często do szyneczków (ach! jaki tu dziki kraj! Zupełny brak cafés, restauranów i weinszanków!) Zachodzą na bilard, a papierosy ćmią na ulicy, — „bezczelnie“ — powiedzałby prostak z zapadłego kąta polskiego, — „z dumą wyższości ludzi, którzy świat widzieli...“ myślą o sobie oni sami, dając przykład odwagi wobec młodszych kolegów, którzy próbują tego zaraz. Ale mógłby ktoś powiedzieć, że zawsze u nas były puste głowy, i że nie trzeba było wyjazdu do Wiednia, bo i bez tego można było widzieć studentów z papierosem w ustach. Otóż dawniej była bardzo skromna liczba tych „odważnych“, a teraz każdy prawie starszy z pomiędzy tych, którzy wrócili, podniesiony szlifowaniem bruków „stolicy“ — usiłuje przewyższyć dawne „wzory“.

Co gorsza, jest między nimi kilku dawnych skautów. Spytałem jednego z nich, co w nim wywołało tak wielką zmianę. Odpowiedział: „Dopóki siedziałem w Galicyi, uważałem, że można się bawić takiemi głupiemi rzeczami, jak podchodzenie lub szukanie pierścionka, ale gdy wyjrzałem na Boży świat, to aż mi wstyd było mego dzieciństwa“. Drugi oświadczył mi znowu, że skauting jest rzeczą bardzo dobrą, ale my źle zrozumieliśmy ideę skautingu. Naturalnie, czyż bowiem nie

archiwum

jest wypaczeniem mówić: „Skaut jest czysty w mowie, myślach i uczynkach!“ albo jakiem „zwężeniem działalności“ ludzkiej, jakiem „odjęciem radości życia“ jest dodatek: „Skaut nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych!“... Albo owa chęć, aby ze skautów wyrośli nie żołdacy, ale rycerze, żołnierze-obywatele... Istotnie! to złe zrozumienie idei skautostwa, które niewątpliwie wypłynęło stąd, że, jak mówi prawo skautowe: „Skaut brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala... nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie...“

Ale to nic dziwnego: plewy zawsze z wiatrem lecą. I te poleciały. A taka szkoda, że w chwili, gdy wszyscy Polacy winni nabierać rozumu, ci nie nabrali!

Nie wszyscy jednak wrócili z taką „palestyńską“ zmianą w sobie. Którzy naprawdę rozsądnie myślą, ci obrócili swój czas na owej emigracyi nie na głupstwa, ale na naukę, by jaknajprędzej zająć jakieś stanowisko w społeczeństwie polskiem. A i wśród tych, co przez czas inwazyi pozostali, było wielu dzielnych chłopców; ci nie próżnowali przez ten rok, ale zajmowali się pracą umysłową, jeżeli na to komuś środki pozwalały, lub zarabiali na życie.

Przyczynia się, zdaniem mojem, do wyrobienia ich na ludzi dzielnych ta okoliczność, że przedewszystkiem są niezamożni; w każdym razie mniej między nimi głupców, pozujących na ludzi światowych.

Z drużyny skautowej przez czas inwazyi pozostało kilku członków w Drohobyczu; ci utworzyli zastęp, który zajmował się pracą przedewszystkiem umysłową.

Teraz powróciło do domu wielu dawnych członków drużyny, którzy albo z rodzicami wyjechali, albo wyszedłszy z innych powodów znaleźli zajęcie w Austryi lub Czechach. Wszyscy oni teraz starają się ukończyć gimnazyum, o ile go jeszcze nie ukończyli, a i praca skautowa nie ustaje między nimi.

Tak w mojem mieście wygląda młodzież po roku wojny. Dałby Bóg, żeby inne miasta mniej były zasypane plewami mętnych głów o „rozszerzonym“ w Grazu horyzoncie.

Juliusz Szwabik, Drohobycz.

Książki a książki.

(Wyjątek z Ruskina.)

Istnieją dwa rodzaje książek, książki doby i książki wszystkich czasów. Nie różnią się one jedynie jakością. Nie są to jedynie książki złe, które przechodzą bez echa, i dobre, które trwają. Zachodzi tu różnica w rodzaju. Mamy dobre książki doby i dobre książki wszystkich czasów; złe książki doby i złe książki wszystkich czasów.

Dobra książka doby — o złej nie mówię — jest to poprostu drukowana dla ciebie pożyteczna i przyjemna rozmowa z człowiekiem, z którym inaczej nie mógłbyś się rozmówić. Nieraz powiada ci, co koniecznie musisz wiedzieć; często bardzo przyjemnie, jak wyrozumiały przyjaciel. Te wesołe opisy podróży, pełne humoru i dowcipu roztrząsania jakiejś kwestyi, żywe i zajmujące opowiadania, sumienne wypracowania działaczy swego czasu — to same książki doby, które się rozszerzają w miarę rozpowszechniania się wykształcenia i stanowią charakterystyczny dobytek obecnej doby. Powinniśmy szczerze być wdzięczni za nie i szczerze się wstydzić, jeżeli nie korzystamy z nich w dobry sposób.

Robimy jednak jak najgorszy z nich użytek, jeżeli pozwalamy im zająć nieprawnie miejsce prawdziwych książek, bo ściśle biorąc nie są to wogóle książki; tylko listy albo gazety w obszernem i dobrem wydaniu. List naszego przyjaciela może być pożądany i potrzebny; czy mamy go zachować na czas dłuższy, — nad tem trzeba się zastanowić. Gazeta może nadaje się do czytania pod czas śniadania, pewnie jednak nie może służyć za całodzienną lekturę. Książki dla rozrywki drukuje się dlatego tylko, ponieważ autor nie może równocześnie przemawiać do tysięcy;

gdyby to było możliwe, zrobiłby to; taka książka jest tylko powieleniem jego głosu. Nie możesz rozmawiać z przyjacielem, który jest w Indyach; gdyby to było możliwe, uczyniłbyś to; zamiast tego piszesz mu list; jest to jedynie przesyłanie głosu.

Książkę pisze się nie poto, by powielić albo przesłać głos, ale aby go uwiecznić; autor ma coś do powiedzenia, co uważa za prawdziwe, za pożyteczne albo piękne. O ile jego wiadomość sięga, nikt tego jeszcze nie powiedział; o ile wie, nie może tego nikt inny powiedzieć. On czuje się zobowiązany do powiedzenia tego. W całem jego życiu ta jedna rzecz objawiła mu się jako prawda. Chętnieby to napisał na wieczność i, gdyby mógł, wyrył w skale i powiedział: „To jest najlepsze, co mam; zresztą jadłem, piłem, spałem, miłowałem i nienawidziałem, jak inni; moje życie było jak dym i minęło. Ale to widziałem i wiedziałem: jeśli coś z mego życia, to właśnie to jest godne waszej pamięci". Tak on pisze, w swój ludzki sposób, w miarę, jak czuje w piersi boskie natchnienie; to jest jego pismo, jego „pismo święte". To jest książka.

We wszystkich wiekach wydali książki tego rodzaju najwięksi ludzie, wielcy nauczyciele, wielcy politycy, wielcy myśliciele, one wszystkie stoją ci do wyboru, a życie jest krótkie. Czy wiesz, że jeśli to czytasz, tamtego czytać nie możesz; że co dziś stracisz, tego nie możesz jutro zyskać? Czy chcesz czas tracić na gadanie ze służącą lub parobkiem, jeżeli możesz mówić z królową i królem? Albo czy zdaje ci się, że to zgadza się z poczuciem własnej godności, wraz z głodnym i podłym tłumem tutaj dobijać się o dostęp, a tam o audyencyę, podczas gdy stoją ci otworem bramy tego wieczystego dworu z jego towarzystwem wybranych i mocarzy, które jest tak obszerne, jak świat, tak liczne, jak jego dni. Tam możesz zawsze wchodzić; możesz dobierać towarzystwo według życzenia; i nikt cię stąd nie wypchnie, skoro tylko raz tam staniesz, — chyba twoja własna wina.

Tem się różni od żyjącej arystokracyi ten dwór przeszłości, że otwiera swe bramy jedynie dla pracy i zasługi, ale dla niczego innego. Żadne bogactwo nie przekupi, żadne imię nie olśni, żaden podstęp nie zmyli straży tych bram elizyjskich. W głębokiem tego słowa znaczeniu nikt z podłych nigdy tam nie wejdzie. Przy podwojach tego cichego dworu stawiają tylko to krótkie pytanie: „Czy jesteś godzien wejścia?" Wejdź. Chcesz być towarzyszem mężów szlachetnych? To stań się sam szlachetnym. Pragniesz rozmowy z mędrcami? Naucz się ich rozumieć, a usłyszysz ich głos. Ale pod żadnym innym warunkiem. Nie chcesz się podnieść do naszego poziomu, my nie możemy zniżyć się do twego. Żyjący magnat może cię przyjąć z udaną grzecznością, żyjący filozof może ci mozolnie objaśniać swe myśli; tutaj niczego się nie udaje ani objaśnia. Ty musisz sam wznieść się do wyżyn naszych myśli, jeśli chcesz zakosztować ich słodyczy; musisz podzielać nasze uczucia, jeśli nas chcesz mieć w swej blizkości."

Z pism i książek.

„Czuwaj!" Pismo młodzieży skautowej I-go okręgu Zagłębia. Zagłębie, 1915 r. Rok I.

Dostaliśmy do rąk tylko NN 2-gi i 5-ty powyższego dwutygodnika skautowego, trudno więc sąd wydać; nie wiemy nawet, czy pismo to z rozwiązaniem przez władze niemieckie drużyn skautowych w Królestwie Polskiem wychodzi dalej, czy podzieliło los całej organizacyi. Jest to więc tylko wrażenie z cząstki pracy skautowej, przypadkiem dostrzeżonej, — pracy tak zawsze miłej i pocieszającej, że choć to tylko ułamek, dzielimy się nim z ogółem.

*

Najpierw tedy wygląd. Duże dwie płachetki, formatu gazet codziennych. Na każdej z czterech stron dużo „literackich" ozdób, jakie się zdarzają w jednodniówkach i innych tego rodzaju wydawnictwach. To literackość zewnętrzna, ale i cały

archiwum

wewnętrzny ton niemniej „literacki", i to w obu numerach. Z tego wypada wnosić, że pismo nie jest organem urzędowym, tembardziej, że i wszystkie inne oznaki na toż wskazują.

Niema więc w obu numerach żadnego ogłoszenia urzędowego. Żadnego rozkazu. Niema również wskazówek, jak prowadzić pracę; niema żadnego artykułu technicznego na 11 artykułów, treści wybitnie nowelkowo-wspomnieniowej;powiem nawet, że dwie gry i omówienie drugiego prawa skautowego — jakie znajdujemy w Nr. 2 — nie mogą być z „literatury" przesunięte do „skautostwa".

Co jednak niewątpliwie płynie z obu numerów, to skautowy charakter, zgodny z tym, do jakiego my przyzwyczailiśmy się w Małopolsce i na Rusi Czerwonej.

Przytaczam ustępy, w których autorzy określają charakter skautostwa.

„Skauting jest organizacyą, w ramach której młodzież wychowuje młodzież" — mówi pseudonimowy autor; „skauting ma za zadanie, już jeśli nie stworzenie dobrych obywateli kraju, to przynajmniej szlachetnego materyału, który ma i musi objąć zajmowane dotychczas przez starszych stanowiska... nietylko tworzyć nam przyjdzie, ale prowadzić dalej rozpoczęte dzieło, zmieniając je stopniowo..." (Art. w naszej sprawie Nr. 2.)

A skautów określa pismo w innym artykule tak: „Są na świecie tacy chłopcy, którzy powiedzieli sobie, że honor cenić będą więcej, niż życie, i dlatego kłamać nie będą; że będą wiernemi dziećmi Ojczyzny, przyjaciółmi całego świata, obrońcami słabych i uciśnionych... chłopcy, którzy gardzą pierzynami, a śpią przy oknach otwartych i w polu... To są skauci... Wiesz, chłopcze, tacy ludzie cały świat roznieść mogą, a nowy zbudować..." (Ze skrzydeł wiatraka, Nr. 2.)

O metodę pracy zatrąca zdanie: „popisy i ćwiczenia nie mogły być wykładnikiem pracy skautowej wogóle. Część jej, najważniejsza może, kryje się w obowiązkach dnia dzisiejszego..." (Na marginesie, Nr. 5.)

Stosunek skautostwa do starszego społeczeństwa określa się, jako patronat społeczeństwa nad ruchem skautowym, bez wkraczania jednak w autonomię skautowej organizacyi. „Żądamy od was miłości, odpłacać wam będziemy szczerością i zaufaniem..." mówi artykuł. (W naszej sprawie, Nr. 2.)

„Poparcia od starszego społeczeństwa młodzi pracownicy nie mieli niemal wcale..." żali się z goryczą inny głos (Wspomnienia, Nr. 5), określając stosunek społeczeństwa do skautów, a tutaj dodajmy — nie całe społeczeństwo w Królestwie jest tem zdaniem objęte, na co i wyrażenie: niemal wcale — wskazuje.

Poznajemy równie poglądy wolnościowe i etyczne. W życiorysie Kościuszki autor (niepodpisany, jak i we wszystkich pozostałych pracach) mówi, że do czci w słowach jedynie pamięci Kościuszki „ograniczyć się nam nie wolno. Powinniśmy wedle niego mierzyć wartość swego stosunku do ludzkości i Narodu. Nie wolno nam być grabarzami wielkich aspiracyi Narodu, nie wolno być złym synem swej ziemi, nie wolno być człowiekiem podłym — jeżeli chcemy naśladować w swem życiu siermiężnego hetmana..." (Nr. 2.)

Szczęśliwym trafem w numerze posiadanym, mamy rozbiór drugiego prawa skautowego, które (wnosząc z pisma) brzmi w Królestwie: Skaut służy Ojczyźnie. Poznajemy tedy, co myśli autorka (Jaga), a niewątpliwie i ogół, o tem, czem jest obowiązany skaut wobec Ojczyzny.

Skaut więc ma „miłować Ojczyznę, służyć jej pełnią sił, a w potrzebie życie oddać za nią..." pozatem zaś: „sumiennie spełniać obowiązki Obywatela-Polaka..."; „myśli jego, słowa i czyny muszą okazywać wielką miłość Ojczyzny i pracę dla niej..."

„Ideałem skauta, celem jego, gwiazdą przewodnią życia, będzie zawsze praca dla Ojczyzny i dążenie do wolności..."

„Skaut przykładem swym będzie uczył innych, jak miłować należy Ojczyznę i jak dla niej pracować. Bo niestety niewola zostawiła swe okrutne ślady na Polakach..."

archiwum

„Polak, prawdziwy obywatel, nie zrezygnuje nigdy, nigdy nie zapomni, co winien Ojczyźnie; nie może, nie powinien pozwolić na to, by tacy ludzie istnieli w Polsce...“

„Celem skauta zawsze, całe życie — jest praca dla Ojczyzny. My młodzi, my skauci pragniemy być i będziemy ludźmi, którzy przyczynią się do zdobycia wolności. Bo my chcemy pracować dla Polski, bo my ją kochamy, dla niej żyjemy, i innych ociągających się do służby dla Polski pociągamy swym przykładem. W tej pracy dopomóż nam Bóg!...“ — kończy autorka, a my tylko dopowiedzieć możemy to samo: „Dopomóż Wam Bóg, bracia, w pracy, która i naszą jest pracą!“

(Dokończenie nastąpi.)

Z życia młodzieży.

„Samopomoc młodzieży szkolnej“ w Krakowie.

Byliśmy w lesie w dni marcowe, kedy lekki wiatr zawiewał od południa. W lesie na pozór wszystko obumarłe, żadnego życia. Ale wsłuchać się: jakby cichy, drżący wiew idzie przez zastygłe drzewa, coś jakby lekkie wzdychanie, rozszerzanie się, powrót do świadomości. Tak w te konary, które jak suche ręce starca sterczą w powietrzu, wlewa się z ziemi wilgotnej młoda, życiodajna siła, napiera i pcha obumarłe konary do bycia, do życia. Wprawdzie ani jednego pączka nie dojrzeć, ale po lesie idzie jakby szept cichy: to gwara drzew o nadchodzącem „życiu nowem“ wśród pełnej zapachów zieleni, o przyszłem bujnem życiu lata.

Podobne chwile przeżywa młodzież szkolna w Krakowie. Jesteśmy świadkami budzącego się „życia nowego.“ Już dawno około i wewnątrz krakowskiego światka studenckiego działo się coś, co pchało do czynu, do działania, co niosło nakaz dla rzeszy uczniowskiej — nakaz życia pilnego, nakaz działania społecznego, w takiej mierze i zakresie, jaki może i winien być udziałem nawet ucznia, studenta szkoły średniej. I nakaz ten przedarł się i stał się nakazem ogółu młodzieży krakowskiej, a teraz patrzymy, jak się uwidacznia na zewnątrz w pierwszej publicznej instytucyi, jaką jest „sklep młodzieży szkolnej“ z materyałami piśmiennymi i szkolnymi i przyborami skautowymi, sklep, który powstał za inicyatywą „Komitetu Samopomocy młodzieży szkolnej“, złożonego z przedstawicieli Duchowieństwa, Profesorów szkół średnich, Organizacyi skautowej i in.

Komitet powstał pod protektoratem JE. Księcia Biskupa Sapiehy, w skład zaś jego weszli: Dr Maryan Gieszczykiewicz, Jerzy Grodyński, X. Haduch, X. Ludwik Kasprzyk, X. Zygmunt Kulig, Dr Józef Lewicki, Radca Antoni Mazanowski, Dr Herman Mojmir, Prof. Bronisław Piątkiewicz, X. Dr Stanisław Rospond, X. Jan Rzymełko, Prof. Włodzimierz Siemionow, Jadwiga Strokowa, Dyr. Józef Winkowski, Prof. Zygmunt Wyrobek.

Otwarcie i poświęcenie sklepu odbyło się 15 września, a wzięło w niem udział liczne grono profesorów i młodzieży. Poświęcenia dokonał ks. Ludwik Kasprzyk, który przy tej sposobności wygłosił okolicznościowe przemówienie, owiane duchem szczerej radości z nowego dzieła.

„Każdy przyjaciel narodu i młodzieży, mówił ks. Ludwik Kasprzyk, może serdecznie się radować z głębi serca w dniu otwarcia tak ważnej instytucyi, jaką jest „sklep Samopomocy.“ Wszyscy, którym szczęście i dobro naszej młodzieży leży na sercu, winni sobie podać ręce i wspólnie dopomagać do utrzymania dzieła, o jakiem marzyło wiele tęgich, a kochających młodzież głów, i działać w tym kierunku, by i druga planowana instytucya „Antykwarnia Samopomocy“ doszła do skutku.

„Zadania i cele, jakie sobie wytknęli inicyatorowie, są szczytne, doniosłe, dochód uzyskany ma iść na zapomogi i wsparcia dla zdolnej a ubogiej młodzieży szkół średnich; ale i trudności są nie małe, trudności stąd płynące, że działamy wśród naszego gnuśnego społeczeństwa, które mało odczuwa potrzebę jakiegokolwiek działania, — ktoremu brak przygotowania, wytrwałości.

„Rozpocznie się rzecz dobra, zaraz pytania: „a czy na czasie?“ „a czy dobre?“ „może zawcześnie“, „a nie dadzą rady, runie i będziemy mieć nowe smutne doświadczenie.“ To nasza słabość, — ten brak ufności i rąk opadanie. Nie sądźmy sami tak źle o sobie, o własnych usiłowaniach, ale raczej działajmy z przekonaniem: musi iść i pójdzie! Pójdzie i ta instytucya Samopomocy! — Kierownictwo dzierżą ludzie, którzy liczyli się z trudnościami i wiedzą, co to jest odpowiedzialność. A ci z młodzieży, którzy w tej akcyi już współdziałali i będą współdziałać, to nie młodzież, która kocha się w psotach i figlach, ale która umie pracować, działać, wie i rozumie, co to obowiązek, bo ćwiczyła się w dobrej szkole, w skautostwie, a „prawo skautowe“ które ma wpojone i tu będzie pobudką, podnietą do działania.

„Ale i sam ruch społeczny, kooperatywny samopomocy wśród młodzieży, którego wypływem mają być instytucye powstające, datuje się nie od dzisiaj, ale ma już swą dobrą historyę: już lata całe działały w gimnazyach i przygotowywały młodzież rozmaite „kółka“,

archiwum

„komisye“, „sklepiki“ — dobrze prosperujące; dobry grunt lata całe się kładło, słusznie należało się młodzieży niejako powiedzieć: „postąp wyżej, — pokaż, że potrafisz“. Toteż instytucye powstające, to nie tylko dobre świadectwo wydane młodzieży, ale i chluba kierowników tej młodzieży, że umieli i wiedzieli, jak nią pokierować.

„Nie bójmy się przeto! W wielkich czasach rodzą się dobre dzieła, a właśnie takie czasy przeżywamy. Młodzież, mając na czele swych profesorów, zrobiła krok naprzód, i pozostaje jej wypełnić nakaz: dobrze rzecz poprowadzić! A jeżeli Panowie poprosiliście waszego Arcypasterza, Księcia Biskupa, by przyjął protektorat nad tą akcyą, to tembardziej zobowiązuje do mądrego, roztropnego działania.

„Oto program pracy społecznej „Samopomocy młodzieży“, która wychodzi na świat z murów szkolnych. Co do młodzieży, primo: ma pracować, pogłębiać, utrwalać w sobie społeczne usposobienie i ochotę w myślach i działaniu; secundo: praktycznie się wyrabiać do życia społecznego, to jest dawać swoją pracę, do której sposobność daje sklep; tertio: zyskiwać swych kolegów dla wspólnej idei.

„Kierownikom i przyjaciołom młodzieży wielki cel przyświeca: służyć jak najlepiej tej młodzieży; młodzieży znowu: ćwiczyć się i przygotowywać dla przyszłości. Bo tylko tym sposobem to, co dzisiaj jest jakby stawaniem się, — będzie „nowem życiem“; co dziś rozkwita — owoc przyniesie.

„Błogosławi tej pracy nasz Arcypasterz; a serca nasze przepełnia wdzięczność dla Boga, który tak widocznie szczęści początkowi; w tej też intencyi, by zyskać błogosławieństwo Boże dla nowej instytucyi, poświęcam ten sklep. Niech służy jaknajlepiej dobru młodzieży.“

Po poświęceniu główny inicyator sklepu Samopomocy, p. prof. Lewicki podziękował wszystkim uczestnikom za przybycie i w serdecznych słowach prosił o popieranie szlachetnych dążeń młodzieży. X.

Kolonia wakacyjna w Rabie Wyżnej.

W pięknej cichej miejscowości podgórskiej zaroiło się pewnego poranku od młodych twarzy. Dziwował się ruchowi, jaki w nim zapanował, stary dworek, pamiętający może jeszcze czasy Polski. A już najbardziej bawił wszystkich lwowski przeciągły akcent wymowy, bo byli to przeważnie chłopcy ze wschodu kraju, przebywający na uchodźtwie w Wiedniu.

Kolonia nasza była prowadzona, jako drużyna skautowa. Łatwem to było, bo kilku członków kolonii było już dawniej skautami. Organizowaliśmy sie w drużynę już w pociągu, a życie całej kolonii urządzone było ściśle na sposób skautowy.

Rano o szóstej wstawał służbowy zastęp, którym był kolejno każdy z czterech zastępów. Rzeczą jego było pobudzić śpiących, którzy na gwałt udowadniali, że oni mają jeszcze czas. Nic im jednakże nie pomogły bardzo nawet ścisłe dowody. O godzinie 6·30 musieli już wszyscy bez wyjątku być na nogach. Przez 10 minut załatwialiśmy wszystkie czynności potrzebne do możliwie eleganckiego wyglądu. A potem gwizd i zbiórka zastępami na boisku w kolumnie.

Gwarliwa przed chwilą gromada poważniała i skupiała się. Jeden z druhów odmawiał głośno modlitwę poranną. Po modlitwie intonowaliśmy naszą skautową modlitwę i pobudkę zarazem bojową: „Nie rzucim ziemi.“ Głośnym echem odbijała się pieśń o szczyty karpackie, wiła się po rosie w dolinach, wsiąkała w świerkowe lasy i het ginęła gdzieś na węgierskiej stronie, choć niemniej przez to — na polskiej ziemi. Głośniejszy jednak odzew znajduje pieśń w naszych sercach; — a gdy śpiewaliśmy trzecią strofę, chłopcy mienili się: jak orlęta patrzyli, a pieśń zdała się wkopywać wszystkich w świętą polską ziemię.

Po pieśni następował raport, a potem odbywaliśmy ćwiczenia gimnastyczne. Gimnastykę kończyła bardzo przyjemna i niecierpliwie oczekiwana komenda dha drużynowego: „Zastęp służbowy na śniadanie.“ W porządku, chociaż gwarnie — szły zastępy na śniadanie. Po śniadaniu i po przeczytaniu korespondencyi odbywaliśmy bądź ćwiczenia skautowe, bądź chodziliśmy na wycieczki w okolicę.

Po obiedzie zato czas był urozmaicony. Nieraz zgromadzeni w największej sali, prowadziliśmy gawędy na tematy techniczno-skautowe, mówiliśmy o zagadnieniach moralnych, a nieraz zastanawialiśmy się i nad sprawami głębszemi, narodowemi. Oprócz tego spędzaliśmy czas wśród przeróżnych gier i zabaw. Najczęściej jednak zabieraliśmy podwieczorek w torbę i wędrowaliśmy w pola, do lasów, na szczyty. Po wieczerzy zbieraliśmy się znowu razem. Sypały się pieśni, bajki, opowiadania, i tak nam schodził niepostrzeżenie czas, aż do spania. Dzień kończyliśmy wspólną modlitwą i odśpiewaniem roty.

Dwie zwłaszcza chwile wryły się w pamięć kolonistów. Były to święta skautowe: składali przyrzeczenia „młodziki“ skautowe.

Pierwsza uroczystość odbyła się na cmentarzu kościoła wiejskiego. Stanęli nasi skauci w szeregach. Po bokach tłumy ludności miejscowej, zebrane na nabożeństwo z kilku okolicznych wsi. Dziwili się górale, co to za wojsko „przysięga“; przecie (mówili) takie maleństwa nie pójdą jeszcze na wojnę. A niektóre stare kobiety, zdaje się nawet i to przypuszczały, bo łzy w ich oczach widziałem.

Po krótkich przemowach dha drużynowego i dha Cz. Pieniążkiewicza, członka Naczelnictwa skautowego, który przyjechał na tę uroczystość

archiwum

z Zakopanego, złożyli młodzi nowożytni rycerze przyrzeczenie na jego ręce. Przysłowiowy podobno w skautowych uroczystościach deszcz starał się nam w środku uroczystyści przeszkodzić. Badał widocznie wytrzymałość młodej braci skautowej. Jednakże mimo ulewy przeprowadzono cały program do końca. Było zaś tak w tem wszystkiem coś nowego, że wszyscy widzowie, jakby zahypnotyzowani, stali do końca razem z nami na deszczu. Ślubowanie złożyło 10 skautów.

Druga uroczystość była mniej może efektowną, natomiast może głębsze zostawiła wrażenie. Był to ostatni dzień pobytu. Składało przyrzeczenie dwuch naszych druhów na boisku przed naszym dworem. Gościliśmy tylko czcigodnych gości ze dworu, ze szkoły i drużynę rabską im. B. Głowackiego, złożoną z młodych górali.

Dzięki bowiem naszemu pobytowi w Rabie, dzięki temu, że widziano skautów, a nie tylko słyszano o nich, powstała we wsi drużyna skautowa. Pracę skautową we wsi powitały wszystkie czynniki miarodajne z jednozgodnem uznaniem. Dwór, szkoła, plebania — życzyły młodej drużynie szczęścia i obiecały poparcie. Kierownictwo drużyny spoczęło w ręku młodej nauczycielki, skautki ze Lwowa.

Przy współudziale tedy młodej ludowej drużyny święciliśmy przyjęcie do naszego grona dwuch druhów. Po dokonaniu aktu przyrzeczenia, drużyna nasza założyła obóz, z całkowitym podziałem pracy i bogatem życiem obozowem. Jedne zastępy sygnalizowały, inne zajmowały się ratownictwem, inne czem innem jeszcze. Pracy nie brakło.

Drużyna tubylcza w środku obozu przerabiała podstawowe ćwiczenia w mustrze. Po jakiejś chwili służbę odebrała drużyna wiejska. Zatoczyli warty, a my zaczęliśmy musztrę. Niestety znowu ulewny deszcz przerwał nam ćwiczenia. Na komendę drużyny udały się do środka dworu, gdzie brać skautowa rozśpiewała się aż hej. Wirtuoz naszej drużyny wygrywał najrozmaitsze krakusy i kołomyjki, aż na skrzypkach struny popękały. Drugi muzyk się znalazł z drużyny goralczyków. Grał jakieś bardzo skoczne góralskie tańce, a tancerze — skauci-górale — tańczyli nie do upadłego wprawdzie, ale bardzo ochoczo i zgrabnie.

Tak wśród greckich pierwiastków życia, muzyki, śpiewu, ćwiczeń i tańca — spędzaliśmy ostatni wieczór na polskiej ziemi. Potem, w ciemną noc już, ustawiły się obie drużyny frontem do siebie. Trzykrotne gromkie „Czuwaj“ rozłączyło nas. Drużyna rabska udała się w szyku do wsi, my pozostaliśmy w domu, a na drugi dzień wyjechaliśmy do Wiednia.

Drużyna rabska goralska liczyła już 20 chłopców, zapalonych do pracy skautowej. Nasza drużyna liczyła w Rabie 28 członków.

Wdzięczność za te cudowne wakacye i za umożliwienie tej zbożnej pracy należy się szanownej właścicielce Raby, p. Róży Zduniowej, tudzież Komitetowi opieki nad polską młodzieżą chrześcijańską w Wiedniu, zwłaszcza kierowniczce sekcyi wakacyjnej JWPani hr. Dębickiej.

Po przyjeździe do Wiednia zostaliśmy nadal razem i prowadzimy pracę jako druga drużyna wiedeńska im. ks. Józefa Poniatowskiego.

Czuwaj! K. S.

Żeńska drużyna skautowa w Pardubicach.

I w Pardubicach znalazła się dość liczna uchodźcza kolonia polska. Jednak o szerszej pracy skautowej trudno było myśleć, bo ogół młodzieży starszej daleki był od ideałów i dążeń skautowych i nie okazywał wcale chęci do poznania ich. Zwróciłam więc uwagę na dziewczynki młodsze, z myślą, czy nie uda mi się rozpocząć z niemi pracy skautowej, choćby w bardzo szczupłem gronie.

W ogólności Polacy w Pardubicach nie bardzo jasno wiedzieli, czem jest skautostwo i do czego dąży; dopiero odczyt Dra Jana Opieńskiego: „O skautingu jako czynniku wychowawczym“ — rozświetlił rzecz.

I oto po jakimś czasie zgłasza się kilka młodszych dziewczynek i prosi o założenie zastępu skautowego. Potem te, od których myśl wyszła, sprowadziły inne znajome, — i tak dnia 15 kwietnia 1915 r. zebrało się dziesięć dziewcząt między dwunastym a czternastym rokiem życia, i został zawiązany zastęp skautowy, oparty na skautowej, braterskiej miłości i życzliwości względem siebie.

Nasz zastęp zanadto był jeszcze młodziutki, by jako taki mógł organizować pracę o większym zakroju, praktyczną, jak to czyniły inne drużyny na wychodźtwie; zresztą i szkolne obowiązki, nie pozwalały poświęcać wszystkich chwil dla drugich; przeważnie mieliśmy uczenice niższych klas gimnazyalnych, które musiały bardzo pilnie przykładać się do nauki, by nie stracić roku szkolnego. Wobec tego i praca skautowa ograniczoną być musiała do gawędy raz na tydzień i do wycieczki niedzielnej w okolice.

Te wycieczki dały nam sposobność poznania budowy wsi czeskiej, uprawy roli, hodowli zwierząt domowych, fabryk, których wzorowe urządzenie wbiło się nam głęboko w pamięć.

Na pogadankach przechodziłyśmy szeroko prawo skautowe, omawiając punkt za punktem. Podkreśliłyśmy szczególniej punkt drugi: „Skaut jest wierny Ojczyźnie“; omówiłyśmy m. inn. obowiązek zachowywania czystości języka polskiego. Szczególnie przez porównanie w tym względzie naszego języka z czeskim musiałyśmy stanowczo temu ostatniemu przyznać pierwszeństwo, jeśli chodzi o czystość; postanowi-

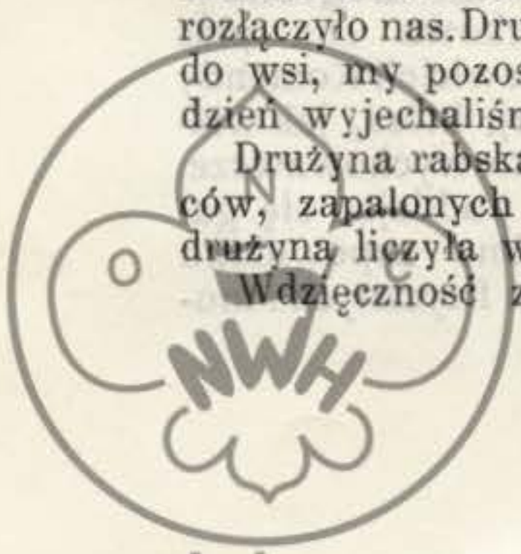

archiwum

łyśmy też święcie unikać wyrazów obcych, zanieczyszczających nasz język, jak naprzykład spacer, bilet i wiele innych, które łatwo zastąpić można swojskimi, o źródłosłowie polskim.

Przez pierwszy miesiąc skautki przygotowały się do egzaminu ochotniczego, w zakres którego wchodziły, według regulaminu: prawo skautowe, węzły, znaki skautowe i obowiązek zyskania sobie 10 kresek.

Obok innych ćwiczeń, szczególniejszy nacisk kładłyśmy na ćwiczenia w spostrzegawczości, tak na gawędach, jak i na wycieczkach; ćwiczyłyśmy i inne zmysły, w czem skautki okazywały postęp. Na wycieczkach przechodziłyśmy ćwiczenia w oryentowaniu się w terenie, w stronach świata (zapomocą kompasu, cienia i zegarka), w mierzeniu szerokości strumienia, wysokości drzew, zapomocą obliczenia; szczególny nacisk kładło się na ćwiczenia w ocenianiu odległości i w poczuciu czasu. Ćwiczenia przeplatane były grami skautowemi, jak naprzykład poszukiwanie skarbu, lub takiej czy innej rosliny, polowanie na lisa, wywiady, podchodzenie (słuchowo, wzrokowo) i wiele innych mniej lub wiecej skautowych. Naszem ulubionem ćwiczeniem była „zabawa w błędnego rycerza", gdzie skautki wysilały się, aby jak najwięcej dobrych uczynków wykonać.

Wogóle we wszystkiem, tak w pracy, jak i w zabawie, przejawiał się zapał i ochota; z zapałem zdobywały skautki kreski, rywalizując między sobą, bez żadnych jednak ujemnych cech zazdrości lub zawiści.

Na gawędach, prócz prawa skautowego, przerabiałyśmy częściowo historyę polską porozbiorową. Rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja uczciłyśmy osobną gawędą i zbiórką ze swoich oszczędności na Dar narodowy.

Ogółem odbyło się 10 gawęd, 8 wycieczek obowiązkowych i jedna całodzienna ochotnicza.

Chociaż praca nasza krótko trwała, bo zaledwie 3 miesiące, to jednak zostawiła wyraźne ślady w sercach i głowach młodziutkich skautek, które zrozumiały i pojęły ideę skautową, o czem świadczyły i uwagi rodziców o zmianie na korzyść — charakteru i usposobienia ich córek.

Teraz rozjechały się już wszystkie i wróciły do kraju, gdzie jedna w drugą pozdawały świetnie egzamina szkolne; rozproszyły się po wszystkich zakątkach kraju, ale jestem pewną, że tak pojęły i zrozumiały ideę skautową, iż w przyszłości nie zabraknie ich w szeregach harcerek polskich!

Cześć tej wielkiej idei skautowej, która skupiając nas wszystkich w jednym karnym szeregu, powiedzie nas w lepszą przyszłość!

Janina Opieńska, Lwów.

archiwum

Kronika.

Ku czci generała Sowińskiego, poległego jak wiadomo przy obronie Woli pod Warszawą w 1831 r., urządzono na wałach dawnej reduty skromny obchód z poświęceniem pamiątkowego krzyża. Grobowiec bohatera w kościołku wolskim, przerobionym na cerkiew, Moskale zniszczyli zupełnie. W warszawskim „Tygod. Ilustr." poświęca Or-Ot Sowińskiemu wiersz, tak kończąc:

Jenerale! Ty stoisz przed Bogiem,
A Twa ziemia — spójrz — jaka znów krwawa!
Uderz szpadą złamaną przed progiem
I zamelduj jej mękę i prawa.
Byłeś szańców Ojczyzny patronem,
Bądź jej posłem u Boga i dzwonem.
Bij w dzwon szpadą, niech ona wymodli
To, co wolnym się ludom należy,
Bo ten naród się nigdy nie spodli,
Nigdy szyi nie ugnie, — a wierzy.
Przez śmierć Twoją — o! stań się Godzino,
— I tych innych, co giną... co giną...

Nie będzie mógł walczyć... „Gazeta Podhalańska" przytacza w Nr. 32 ustęp z listu, znalezionego przy zabitym Polaku z rosyjskiego wojska po jednej z ostatnich walk; pisze on tam, że ostatni to jego zapewne list, bo komendanci wysyłają ich na bagnety, a on z Polakami (legionistami) nie będzie mógł walczyć... I zginął. Jakże głębokie poczucie miłości i solidarności narodowej miał ten człowiek! I czy nie większym był bohaterem narodowym od tego, który go przebił?

Życie kulturalne w Legionach. W jednem z hektografowanych pisemek legionowych (przeważnie poświęconych niewyszukanemu humorowi) czytamy następujący ustęp z rozkazu dziennego komendanta „czwartaków", pułk. Roji: „Zastój życia kulturalnego w naszych szeregach, wywołany długo trwającą wojną, nie może trwać w nieskończoność. Bierzmy przykład z życia Legionów Dąbrowskiego: w chwilach wolnych organizowano kursy, szkoły analfabetów, wykładano przedmioty ogólnego wykształcenia. U nas przeważna część ludzi zatraciła ciągłość umysłowego życia, poziom ideowy i kulturalny znacznie opadł. A przecież mamy warunki i możność, aby temu zaradzić bez uszczerbku dla zajęć służbowych. Obowiązki te należy podjąć tem rychlej, iż warunki bytu narodowego wymagają całkowitej świadomości od wszystkich, zrozumienia swoich praw i obowiązków."

Skauci szóstego pułku Legionów wyjechali niedawno z Piotrkowa „na plac boju", żegnani przez przedstawicieli Komendy pułku i organizacyi skautowej, która, jak wiadomo, porzucając pole li tylko wychowawcze, zdeklarowała się politycznie, poddając się galicyjskiemu N. K. N. Podobno zapewniono im stworzenie odpowiednych fizycznych i mo-

ralnych warunków, — i pojechali jako osobny pierwszy oddział skautowy, obdarowani sztandarem, wyhaftowanym przez skautki piotrkowskie. Jakie jednak mają funkcye pełnić, nie dowiadujemy się. Skauci w krajach cywilizowanych pełnią podczas wojny zadania pomocnicze — służbę pocztową, samarytańską, najwyżej jeszcze wywiadowczą. Społeczeństwo nasze winno gorąco się sprzeciwić wysyłaniu niedorosłej młodzieży „na plac boju."

Niewłaściwa zarozumiałość. Do przybyłych do Krakowa publicystów warszawskich odezwał się prezes N. K. N., prof. Jaworski, w te — między innemi — słowa: „Jesteście, jak ten człowiek, z którego spadły więzy, krępujące wszelki ruch, i który odkrył, że potrafi chodzić. Idziecie też — a tutaj przybyliście, aby się z nami naradzić — dokąd?" Czyż naprawdę Kraków może myśleć, że przewyższa Warszawę wiedzą w tej sprawie?!

Uruchomienie przemysłu w Kongresówce byłoby bodaj jedynym środkiem odwrócenia klęski głodowej. Delegacya przemysłowców żądała od gen.-gub. Beselera odpowiednich zarządzeń, wskazując, że ilość robotników w Kongresówce sięga miliona głów, a z rodzinami przenosi 3 miliony, i że życie tej rzeszy zależy w ogromnej mierze od zachowania się administracyi niemieckiej. Wywożenie zdolniejszych robotników do fabryk w Niemczech, praktykowane na coraz większą skalę przez specyalne biura (naprz. samo tylko Częstochowskie wywiozło około 6000 robotników) — jest półśrodkiem niebezpiecznym i niewystarczającym.

Pisma niemieckie o miastach i stosunkach polskich podają niemal wyłącznie przelotne i powierzchowne wrażenia swych korespondentów. Jakkolwiek bywają one dla nas sympatyczne, grzeszą zwykle grubą nieznajomością stosunków i zupełnem brakiem chęci głębszego ich poznania. Nawet cytując „Deutsche Warschauer Zeitung", przytaczają przedewszystkiem charakterystykę zewnętrzną życia, rozporządzenia władz niemieckich, stosunek wzajemny żołnierzy i mieszkańców i t. p. O życiu polskiem — same ogólniki, żadnego wglądnięcia w liczne prace polskie kulturalne, w istotne zagadnienia i dążenia narodu. Na szczęście takie milczenie nie zabija, — wywołuje wprawdzie u czytelników niemieckich wrażenie polskiego kulturalnego ubóstwa, bierności, lekkomyślności, powierzchowności, ale nie wpływa w rzeczywistości na rozpęd polskiej kultury

W Wilnie wydały wojska niemieckie odezwę do mieszkańców, zaczynającą się jak następuje: „Do ludności miasta Wilna. Niemieckie siły zbrojne wygnały wojsko rosyjskie z polskiego miasta Wilna i wkroczyły do tego sławetnego i pełnego tradycyi grodu. Był on zawsze perłą w sławnem Królestwie Polskiem. Królestwo to zaprzyjaźnione jest z narodem niemieckim. Wojsko niemieckie gorąco współczuje ludności polskiej, wystawionej na takie ciężkie próby." Odezwa kończy się słowami: „Niech Bóg błogosławi Polskę." Wydaną została ta odezwa w 3 językach, — w jakich prócz polskiego, nie wiemy; nie wiemy też, czy Żydom i Litwinom to samo co Polakom powiedziano.

Wielka Warszawa. Przyłączenie przedmieść do miasta Warszawy ma się niebawem urzeczywistnić. Cyfra ludności „Wielkiej Warszawy" przekroczy wtedy znacznie milion. Zarząd miejski postanowił przywrócić Warszawie zdawna jej przyznany — i dopiero po powstaniu styczniowem skreślony — tytuł miasta stołecznego.

Teatry w Warszawie działają mimo wojny doskonale: jest ich czynnych aż 12. Pozwolono już obecnie znowu na wystawianie sztuk historycznych, to też Rozmaitości przygotowują „Horsztyńskiego", „Kordyana", „Noc Listopadwą", Polski gra „Wesele", „Warszawiankę", „Księdza Marka", Nowoczesny — „Kościuszkę w Petersburgu; Spółczesny — „Dziesiąty pawilon"; Ludowy — „Gwiazdę Syberyi" i t. d.

Gazetom warszawskim zakazano przedrukowywać cokolwiek z tych pism polskich, wychodzących w Austryi i Niemczech, których rozpowszechnianie na terenie okupacyi niemieckiej nie jest specyalnie dozwolone. Pozwoleniem takiem cieszy się jedynie 5 następujących pism: Dziennik Poznański, Kuryer Śląski, Katolik, Ilustrowany Kuryer wojenny z Bytomia i Nowa Reforma.

Czy krzywdzimy Żydów? Głoszą to oni hałaśliwie całemu światu. Warto więc przy sposobności posłuchać, co mówią fakty. Przykładów dostarcza choćby sprawozdanie C. K. O. w Warszawie: do 1 stycznia 1915 r. wydano tam na schroniska dla bezdomnych chrześcijan 37.397 rb., a dla bezdomnych żydów 46.193 rb.; 1321 uchodźców chrześcijan z Kalisza otrzy-

archiwum

mało w styczniu 5944 rb. zapomogi, 1220 kaliszan żydów — 7300 rb.; w Radomiu żywiono 1459 rodzin chrześcijańskich i 617 żydowskich; w styczniu wypłacono tam 4450 rb. zapomogi chrześcijanom, a 5050 rb. żydom. W mniejszych miasteczkach, bardziej zażydzonych, stosunek bywał jeszcze jaskrawszy, np. w Radzyminie wypłacono w styczniu żydom 300 rb., a chrześcijanom 18 rb.

Sejmik Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych odbył się w tych dniach w Poznaniu, zestawiając (jak co roku) bilans rozwoju naszej współdzielczości w zaborze pruskim. Wojna ten rozwój nieco ograniczyła, ale bynajmniej go nie powstrzymała: przybyło 10 nowych spółek, podnosząc ich ilość ogólną do 297; członków przybyło 2700 (ogółem jest ich 149.141); depozytów — 15 milionów marek (ogółem 284 milionów); w czasach krytycznych wypłacono 13 milionów depozytów, co świadczy o wielkiej sprawności Banku Związkowego. Dług Banku w spółkach spadł na 14 milionów marek, gdy depozyty własne w innych bankach wzrosły do 16 milionów marek. Wogóle stosunek własnego kapitału do obcego polepsza się we wszystkich spółkach.

Szkoły niemieckie na Śląsku austryackim zapełniły się w tym roku na niekorzyść polskich i czeskich. Powodem — wzmożenie u ludności wyobrażenia o potrzebie znajomości niemczyzny wskutek znanych rozporządzeń językowych na kolejach.

Polskie szkoły średnie w Wiedniu jeszcze nie są na rok bieżący ostatecznie zorganizowane; wdrożoną jest jednak akcya, mająca zapewnić pomieszczenie należyte dla tylu klas, aby żaden uczeń Polak, nie mogący jeszcze wrócić do kraju, nie był pozbawiony możności nauki w języku ojczystym.

Odezwa Towarzystwa „Ognisko“. Rozpoczyna się nowy rok akademicki. Poważna część polskiej młodzieży akademickiej wychodźczej i stale uczącej się w Wiedniu pozostaje jeszcze w tem mieście; pewna liczba studentów Polaków niewątpliwie w czasie najbliższym zjedzie tutaj na studya. Młodzież ta musi mieć w obcem mieście swoje środowisko, któreby jej umożliwiło wspólną wymianę myśli i dało zachętę do pracy naukowej i na wielu innych aktualnych narodowych posterunkach. Jedyne w Wiedniu pol. akad. Tow. „Ognisko“ wzywa tedy polską młodzież akademicką, by gremialnie wstępowała do Towarzystwa, które w ostatnim roku szkolnym było najważniejszem ideowem skupieniem młodzieży polskiej i ośrodkiem towarzyskim studentów-wychodźców. Towarzystwo udziela wszelkich wiadomości o studjach w Wiedniu. Adres Towarzystwa: Wiedeń, IX, Türkenstrasse 17.

Od Wydawnictwa.

Przystępując do wydawania „Życia Nowego“ w czerwcu, mieliśmy na uwadze czas wakacyjny, w którym młodzież, nie obciążona pracą szkolną, najbardziej narażoną była na szkodliwe wpływy próżnowania, często w połączeniu z wpływem obcych środowisk a wogóle nienormalnych czasów wojennych.

Te względy skłoniły nas do wydawania „Życia Nowego“ trzy razy na miesiąc, chociaż było to połączone z większymi wydatkami.

Obecnie, gdy praca szkolna objęła już cały kraj, będziemy wydawali pismo nasze tylko dwa razy na miesiąc, rozszerzając je zato do stron 16.

Prosimy czytelników naszych, aby nie wzięli nam za złe tej zmiany, która tylko z rozsądnego patrzenia w przyszłość materyalną naszego pisma wypływa. Wskazaną jest bowiem rzeczą zwęzić bieg pisma na czas jakiś (mniemamy, że — da Bóg! — na czas krótki).

Natomiast zwracamy się usilniej niż kiedykolwiek do wszystkich naszych przyjaciół o pomoc i poparcie we wszelkiej postaci. Zwracamy się z tem większą pewnością i prawem, że praca nasza jest nietylko pożytecza, ale i nieodzowna. Źle byłoby, gdyby placówki naszej zabrakło.

Od Administracyi.

Cena numeru zostaje podniesiona (wobec jego rozszerzenia) do 30 groszy; przedpłata miesięczna i kwartalna pozostaje niezmieniona.

*

Pokwitowanie. Na fundusz prasowy „Życia Nowego“ złożyła jedna ze skautek drużyny wiedeńskiej im. A. D. Chrzanowskiej bezimiennie 30 K., srebrem uzbierane w ciężkich czasach. Z serca dziękujemy.

SPIS TREŚCI: E. Słoński: Tym co odeszli. — F. Z.: Kultura charakteru. — M. S.: Potęga ideału. — Uwagi na czasie: Ważne pytanie; — T.: Niebezpieczeństwo wygłodzenia; — S.: Wojna i nienawiść. — J. Szwabik: Po powrocie do domu. — Ruskin: Książki a książki. — Z pism i książek: „Czuwaj“. — Z życia młodzieży: X: Samopomoc młodzieży szkolnej w Krakowie; — K. S.: Kolonia wakacyjna w Rabie Wyżnej; — J. Opieńska: Żeńska drużyna skautowa w Pardubicach. — Kronika. — Od Wydawnictwa. — Spis treści.

Wydawca i Redaktor odpow.: Ludwik Skoczylas. Druk: I. Steinmann, s. z o. p., IX. ul. Uniwersytecka 6—8.

archiwum